Nasi Przyjaciele
i ich marzenia

Spis treści

Piotruś str. 4

Alma str. 7

Ptaki str. 11

Kot Łatek str. 14

Rudy kot i szara myszka str. 18

Zakątek i rozmyślania Księżyca str. 21

Bary i Sonia str. 25

Ktosiowo str. 29

Zima i wiosna str. 33

O Autorce

Autorką niniejszych opowiadań dla dzieci jest Pani prof. dr hab. Halina Kowalska-Pyłka, obecnie emerytowana profesor Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, mieszkanka naszego miasta, miłośniczka zwierząt oraz osoba o niezwykłej wrażliwości i potrzebie niesienia pomocy.

Pani Profesor była współzałożycielką Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Krzesimowie. Pracowała także w Lokalnej Komisji ds. Doświadczeń na Zwierzętach przy Uniwersytecie Medycznym w Lublinie, utworzonej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Zaangażowanie w problemy etycznej oceny doświadczeń naukowych spowodowało dołączenie autorki do programu Sokrates - Erasmus Komisji Europejskiej. Rezultatem tej pracy było przygotowanie rozdziału „Zwierzęta i etyka” do międzynarodowego podręcznika „Bioetyka w życiu i środowisku” wydanego w 2007 roku.

Prof. Halina Kowalska-Pyłka, chcąc przekazać najmłodszym wiedzę o zwierzętach i świecie przyrody, zaczęła tworzyć krótkie opowiadania. W swojej twórczości stara się pokazać młodym czytelnikom różne postawy ludzi wobec zwierząt - jedni niosą im miłość i pomoc, inni natomiast skazują je na cierpienie. Opowiadania autorki to historie o zwierzętach, które odczuwają przyjaźń, miłość i przywiązanie, ale także ból i poczucie osamotnienia. Wszystkie opowieści kończą się jednak szczęśliwie dla bohaterów, którzy żyjąc w bajkowym świecie przyrody, przyjaźnią się i pomagają sobie wzajemnie.

Piotruś

Na obrzeżach parku wśród drzew stał dom pokryty czerwoną dachówką. Mieszkał w nim Piotruś z babcią Celiną. Piotruś różnił się od swoich rówieśników. Opiekował się słabszymi kolegami, nie strzelał z procy do ptaków, nie rzucał kamieniami do zwierząt. Wiosną i latem, kiedy już odrobił lekcje, siadał w oknie swojego pokoju, skąd rozciągał się widok na wspaniałe rabaty i klomby pełne kwiatów. Patrzył z zachwytem na kolorowe kobierce. A było co podziwiać: purpurowe róże o płatkach delikatnych jak aksamit, na których rankiem błyszczały srebrne perełki rosy, dostojne kielichy mieczyków, rozwichrzone pomarańczowe czupryny nagietków i różnokolorowe główki bratków z dużymi zdziwionymi oczami. Wśród tych wspaniałych kwiatów, na brzegu klombu, rósł mały, niepozorny kwiatuszek na cieniutkiej łodyżce z główką ozdobioną czterema bladymi płatkami.

Wszystkie kwiaty śmiały się z kwiatuszka, a najbardziej dokuczała mu okazała róża, rozpościerająca swoje długie kolczaste gałązki nad główką biednej roślinki, która bezskutecznie wspinała się ku słońcu.

Pewnego sierpniowego wieczoru, gdy Piotruś siedział przy otwartym oknie wpatrzony w niebo rozzłocone tysiącem roziskrzonych gwiazd, usłyszał cichutki płacz i ostry głos pąsowej róży:

– Trzeba usunąć to straszydło, które psuje piękno klombu. Zaraz wbiję w łodygę tego brzydactwa największy kolec, może wreszcie uschnie.

Nagietki przytakiwały róży, potrząsając pomarańczowymi i żółtymi główkami.

– Tak, tak – wtórowały lwie paszcze, otwierając szeroko kwiatowe pyszczki. Tylko bratki milczały patrząc zdziwionymi oczami.

Piotruś był bardzo wrażliwy i postanowił pomóc kwiatuszkowi. Wybiegł do parku i na brzegu klombu zobaczył małą roślinkę, wtuloną w gęstwinę rozpychających się róż. Delikatnie wyjął kwiatuszka z ziemi.

Wrócił do domu, włożył go do doniczki i postawił w otwartym oknie. Rączkami, w których zamknął swoje tkliwe współczucie dla kwiatuszka, delikatnie ujął jego główkę. Nagle posypał się z nieba snop złotych iskier, zamieniły się one w niezliczoną ilość długich cieniutkich kremowożółtych płatków. To gwiazdy swoimi złotymi promieniami ustroiły roślinkę. Piotruś patrzył z zachwytem na kwiat, który na tle granatowej nocy wyglądał jak roziskrzona na niebie gwiazda. Chłopiec z troską pielęgnował roślinę, a ta z każdym dniem rozrastała się i piękniała.

Po latach Piotruś zasłynął jako hodowca kwiatów, którym gwiazdy oddały swoje promienie. Nazwał je astrami, bo „astra" w języku dawnych Rzymian znaczy „gwiazda".

Gdy dorośniecie, w szkole na pewno poznacie wiersz poety Adama Asnyka, w którym czytamy: „A w cichą noc wrześniową gwiazdy spadające zakwitły w mym ogródku białymi astrami".

Dzisiaj astry jeszcze późną jesienią zdobią ogrody i rabaty parków. Nie boją się zimna, bo przecież gwiazdy obdarowały ich swoim ciepłem.

Alma

Alma pamięta swoją Panią, jej delikatne, drobne ręce, które głaskały pieszczotliwie głowę, łagodne słowa, gdy do niej mówiła, długie spacery na pobliskie łąki, gdzie wiosną wśród żółtych kaczeńców i niebieskich niezapominajek goniła motyle i pszczoły.

Pana zawsze się bała. Miał ostry głos i nigdy delikatnie nie wymawiał jej imienia, choć tak bardzo się starała, by ją pokochał. A kiedy krzyczał, podnosiła łapę, prosząc o przebaczenie, mimo że nic złego nie zrobiła. Była jednak szczęśliwa, bo miała swoją Panią.

Pewnego poranka, a był to jesienny deszczowy dzień, Pan wywiózł ją z domu i porzucił. Patrzyła na oddalający się samochód, a przepełnione miłością do człowieka psie serce biło mocno z żalu i trwogi. Przed nią roztaczał się nieznany, smutny świat. Niebo było zasłane czarnymi chmurami, a wiatr rozdmuchiwał strugi deszczu na puszystą sierść Almy.

Powoli ruszyła z miejsca z nadzieją, że znajdzie nowego opiekuna, ale nikt z przechodzących ludzi nie rozumiał proszących oczu Almy. Nie pamiętała, ile dni błądziła po krętych ulicach miasta. Spała przy koszach na śmieci, bo tam najczęściej ktoś rzucał kawałek chleba lub kości.

Dni stawały się coraz chłodniejsze. Puszysta kiedyś sierść Almy stała się mokra, brudna i zlepiona błotem. Zgasły też figlarne iskry w jej oczach, nic nie pozostało z dawnej, pięknej Almy.

Pewnego dnia, wędrując jak zwykle ulicami, zauważyła grupę mężczyzn, do których zbliżyła się ostrożnie.

Jeden z nich przemówił do niej łagodnie, drugi pogłaskał po chudym grzbiecie. Alma usiadła i patrzyła. Mężczyźni, a byli to pracownicy budowlani, w oczach Almy wyczytali prośbę. Przynieśli jedzenie i przygotowali w swoim ciepłym pomieszczeniu posłanie. Od tej chwili opiekowali się Almą, a ona pilnowała sprzętu, którego używali do budowy. Pokochała

tych ludzi. Smutne były tylko niedziele i święta, kiedy zostawała sama. Wtedy czekała z nadzieją, że wrócą. I wracali, przynosząc Almie smakołyki. Tak minęły zima, wiosna i lato.

Pewnego październikowego ranka przybiegł czarny Misiek z sąsiedniej kamienicy i namówił Almę, by poszli pobiegać na łąkę. Wstawał słoneczny dzień, łąki pachniały trawą, między gałązkami krzewów snuły się srebrne nitki babiego lata.

Psy biegały radośnie, oddalając się coraz bardziej. Nie zauważyły, że na niebie pojawiła się czarna chmura. Przed ulewnym deszczem schowały się w stogu siana. Alma zasnęła. Obudził ją chłód. Miśka nie było. Powoli zapadał zmierzch. Wstała i próbowała odnaleźć drogę powrotną, ale woda zmyła ślady. Stanęła i nie wiedziała, co czynić. Nagle na swojej szyi poczuła gruby sznur. Obok stał mężczyzna, który wzbudził jej niepokój. Pociągnął Almę i zaprowadził do pobliskiego gospodarstwa. Przywiązał na krótkim łańcuchu do walącej się budy, która nie chroniła przed zimnem.

Przez szerokie szpary wpadały krople deszczu i płatki śniegu, wdzierał się bezlitosny, lodowaty wiatr. Choć często była głodna i zziębnięta, pilnowała gospodarstwa, bo uważała, że był to jej obowiązek.

Minęły długie zimowe dni. Przyszła wiosna. Słońce rozsypało na ziemię złote promienie, które otulały Almę ciepłem i wzmacniały siły. Pewnego ranka pociągnęła mocnej łańcuch i poczuła, że jest wolna. Nie namyślając się długo, zaczęła uciekać. Postanowiła odszukać ludzi, których kochała za ich dobroć. Zaczęła się długa wędrówka po nieznanych okolicach. Alma piła wodę z kałuży, czasem ktoś dał jej coś do jedzenia. Czas płynął, a ona nadal błąkała się i nie mogła odszukać opiekunów.

Pewnego dnia – głodna i wyczerpana, wtuliła się w piwniczne okienko dużego domu. Wydało jej się, że czuje na głowie rękę swojej opiekunki. Bała się poruszyć, by nie spłoszyć pieszczot. Jednak ostrożnie to uczyniła i zobaczyła pochylonego nad sobą chłopca i wpatrzone w siebie duże niebieskie oczy. Małe ręce głaskały Almę. Chłopiec, a był to Piotruś, którego już znacie, mówił coś łagodnie, ale Alma nie rozumiała. Niestety po chwili odszedł.

Po pewnym czasie ponownie zobaczyła Piotrusia. Szedł szybkim krokiem, w ręku niósł obrożę, taką samą, jaką wkładała Almie opiekunka, gdy szły na spacer.

Zbliżył się do niej i założył obróżkę. Alma wstała i posłusznie zaczęła iść, stąpając delikatnie, by nie spłoszyć szczęścia.

Widok Almy przypomniał Piotrusiowi o innych porzuconych, skrzywdzonych psach, które błąkają się z nadzieją, że opiekun wróci. Chłopiec przyśpieszył kroku i wkrótce zatrzymał się przed domem z czerwoną dachówką. W domu Piotruś umył i uczesał Almę oraz przygotował jej ciepłe jedzenie i posłanie. Alma z każdym dniem stawała się piękniejsza, a ponieważ chłopiec nie znał jej imienia, nazwał ją Bella.

Teraz Bella chodzi na spacery po parkowych alejkach, siada naprzeciw klombu czerwonych kwiatów i przygląda się pszczołom i motylom. Wieczorem, kiedy Piotruś odrabia lekcje, siada obok niego, kładzie głowę na jego kolanach, jak kiedyś opiekunce, i jest szczęśliwa. I kiedy cały dom pogrążony jest we śnie, czuwa, by nikt nie zakłócił spokoju domowników.

A w swoich marzeniach sennych widzi na świecie tylko dobrych ludzi i nie ma tam bezdomnych psów, bo wszystkie mają tak dobrego opiekuna jak ona.

Ptaki

Nadciągnęła zima, ostry wiatr rozdmuchiwał suche trawy, szarpał główkami poczerniałych z zimna kwiatów, z szelestem spadały z drzew ostatnie liście.

Szary Wróbel i jego partnerka Wróblowa z niepokojem patrzyli na gromadkę swoich dzieci przytulonych do siebie pod krzakiem dzikiej róży.

Wróblowa najbardziej martwiła się o pokarm. Zimą można przetrwać, bo piórka chronią przed chłodem, ale jeśli śnieg pokryje pola i zasypie pożywienie - jak sobie poradzą...

Wróblowa pamiętała taką zimę, kiedy biały iskrzący w słońcu kobierzec otulał całą ziemię, a jej rodzice z trudem ochronili ją i rodzeństwo przed śmiercią głodową.

Spojrzała z troską na wróblęta. Krzak dzikiej róży, który zamieszkiwali, nie dawał dobrego schronienia. Zziębnięta szeroko rozłożyła szare skrzydła i przykryła nimi swoje dzieci. Powoli zapadała w sen. Wydawało jej się, że szybuje wśród chmur złotych od promieni słońca, w dole zaś widać łąki pełne kobierców z różnokolorowych kwiatów. Obudziło ją zimno. Nie było słońca ani kwiatów, ale sen przypomniał jej, że widziała na obrzeżach miasta dom otoczony żywopłotem i karmnik w ogrodzie.

– Muszę to sprawdzić – pomyślała.

Wróbel i dzieci spały. Szybko wzbiła się w mroźne powietrze. Podróż nie trwała długo. Bez trudu odnalazła miejsce, które przywołał jej sen. Kiedy wróciła, wróblęta już nie spały i z niepokojem szukały matki. Natychmiast cała ptasia rodzina udała się w podróż do miejsca odnalezionego przez Wróblową.

Mimo chłodu zaczęły się szczęśliwe dni dla ptaków. W ogrodzie rosły gęste tuje i świerki, które dawały przytulne schronienie. Drzewa rozbrzmiewały miłym dla ucha świergotem różnorodnych ptaków. A były to: sikorki, sójki, jemiołuszki i wiele innych.

Każdego ranka Władzio wysypywał do karmnika: ziarna słonecznika, sezamu, siemienia lnianego, owsa, pestki dyni, wbijał też nasiona w kulki tłuszczu. Ptasie towarzystwo było najedzone i szczęśliwe. I tak minęła zima...

Słońce rozsyłało ciepłe promienie, wyjrzały z ziemi kwiaty i trawy. Pąki na drzewach rozchylały delikatne płatki. Świat stawał się barwny i zachwycał pięknem kolorów. Ptaki miały mnóstwo pracy. Uwijały się wśród kwitnących drzew, niszcząc szkodniki. Była wśród nich rodzina Wróbli z dużymi już dziećmi. Przyleciały również czerwone w czarne kropki biedronki i usuwały mszyce z liści. Na drzewach białe i różowe kwiaty zmieniły się w owoce: fioletowe śliwki, złocistożółte gruszki, czerwone wiśnie, zielone z różowymi rumieńcami jabłka. Gałęzie drzew z trudem dźwigały piękne owoce.
Swoją urodę zawdzięczały ptakom i biedronkom, które wiosną tak niestrudzenie tępiły szkodniki.

Kot Łatek

Świat tonął w barwach jesieni i promieniach słońca. Cała przyroda rozsiewała wokół radość. Tylko on stał na środku szosy, zagubiony i bezradny. Jeszcze przed chwilą siedział w samochodzie obok swojego Pana. Myślał, że jedzie na kontrolę lekarską do uroczej doktor weterynarz. Aż tu nagle został wyrzucony z samochodu, a auto pomknęło dalej. Ogarnęła go rozpacz, a wraz z nią ożyły wspomnienia.

Zobaczył w nich swoją Panią, która karmiła porzucone przez człowieka koty, wśród nich był także on – malutki i przestraszony. Mamy nie pamiętał. Nie wie, czy tuliła go do swojego futerka, czy porzuciła, czy może zginęła. Ale pamięta, jak Pani wzięła go na ręce i zabrała do domu. Od tej pory wszystko co najlepsze było związane z nią.

Pan nie lubił zwierząt, ale od opiekunki kotek otrzymał troskliwą miłość. Miał wygodne posłanie, dobre jedzenie i czułość, gdy delikatnie głaskała jego białe futerko, na którym jak łatki pojawiały się czarne plamki. Nazwała go więc Łatek.

Teraz Łatek patrzył wokół dużymi, zielonymi oczami. Ruch samochodów się nasilał, więc zszedł na pobocze drogi. Wychowany w mieście, nie widział dotąd takiego bezmiaru zieleni i pasących się na nim ogromnych zwierząt, skubiących trawę. Nie wiedział, że to one produkują mleko, które codziennie dostawał na śniadanie. Łatek znał tylko inne koty i psy. Nawet zaprzyjaźnił się z jedną sunią o imieniu Pola, chociaż wiedział, że psy nie lubią kotów.

W głowie Łatka, jak na taśmie filmowej, przesuwał się krajobraz widziany z samochodu. Zagościła nadzieja, że to mu pomoże odszukać drogę powrotną do domu. Ruszył powoli. Mijały go samochody, motocykle, rowery, furmanki. Jeden samochód nawet się zatrzymał, wysiadła młoda osoba i nakarmiła go, a był bardzo głodny.

Nawet nie spostrzegł, jak zapadł zmierzch. Słońce wysłało mu na ziemię ostatnie złote promienie i ułożyło się do snu. W jego pomarańczowym blasku zobaczył rozłożysty krzew. Zmęczony drogą Łatek wtulił się w liście, które przyjęły małego kotka przyjaźnie, starając się go dobrze okryć, bo noce były już chłodne.

O świcie obudziło go szczekanie psów. Wyjrzał ostrożnie i zobaczył uzbrojonych w strzelby mężczyzn. Nie wiedział, że to myśliwi, którzy często bez powodu, dla własnej rozrywki, zabijają leśne i polne zwierzęta. Na szczęście nikt go nie zauważył. Zaczął się zastanawiać, skąd zdobyć pokarm. Słyszał, że koty polują na gryzonie i ptaki, ale on o tym nie miał pojęcia, bo dotąd zawsze był najedzony. Wstał powoli. Drogę ozdabiały liście drzew w złotych, pomarańczowych i bordowych barwach jesieni. Widział je już z okna samochodu, a więc szedł właściwą trasą.

Zaczęły pojawiać się pierwsze domy. Na podwórku jednego z nich zobaczył miski z wodą i resztki jedzenia. Chciał się posilić, ale z domu wybiegła kobieta i krzycząc, przegoniła Łatka. Zachowywała się tak większość ludzi, a byli i tacy, którzy rzucali w niego kamieniami. Wtedy Łatek zrozumiał, że nie wszyscy, jak jego Pani, szanują i kochają zwierzęta, a swoim postępowaniem często je krzywdzą. Widział psy uwiązane przy rozpadających się budach na krótkich łańcuchach, mocno zaciśniętych wokół szyi.

Szybkimi krokami zbliżał się ponury i zły listopad. Nie lubił na niebie roześmianego słońca, zasnuwał je chmurami, niósł dni deszczowe, krótkie i smutne. Łatek zadumał się nad swoim życiem i nie spostrzegł, że obok niego siadła ruda kotka z niebieskimi oczami. Patrzyła na niego przyjaźnie. Nadciągnęły czarne chmury, zaczęły spadać krople deszczu. Kotka ruszyła w kierunku zabudowań. Łatek też wstał i pobiegł za nią.

Wprowadziła go do czystej stodoły, pachnącej słomą i sianem, gdzie na posłaniu leżał duży pies, a na grubym kocu obok spała kotka. Bruno, bo tak się nazywał, powitał zwierzęta, przyjaźnie merdając ogonem.

Kiedy Łatek badał otoczenie, do stodoły weszła uśmiechnięta młoda kobieta z miskami pełnymi jedzenia. Zobaczyła Łatka i pogłaskała go po mokrym futerku.

– Skąd przybyłeś biedaku? – zapytała i dodała: – O moja niebieskooka koteczka będzie miała towarzysza z zielonymi oczami.

Kot zrozumiał, że może zostać. Najadł się do syta, położył się na kocu i zasnął spokojnym snem. Mijały dni wśród dobrych ludzi i zwierząt. Łatek czuł się tu dobrze, ale myśli uparcie biegły do dawnej opiekunki.

– Muszę ją odnaleźć – postanowił.

Pewnego ranka serdecznie podziękował wszystkim mieszkańcom gospodarstwa za ich dobroć i nie patrząc na trudy drogi, wyruszył przed siebie. Znów wędrował, często głodny i mokry od śniegu oraz deszczu. Był coraz słabszy. A kiedy zwątpił, że odszuka swoją opiekunkę, zobaczył znajome domki dla kotów. Często towarzyszył Pani, jak karmiła bezdomne zwierzęta. Spostrzegł też opiekunkę i ona go zobaczyła. Wzięła go na ręce.

– Jaki jesteś chudy, Koteczku – zawołała z troską.

Radości Łatka nikt nie zdoła opisać. Pani też nie mogła uwierzyć, że jej ukochany kot powrócił po tak długim czasie.

Rudy kot i szara myszka

Jest takie miejsce na ziemi, w którym zdarzyła się rzecz niebywała, zawiązała się przyjaźń między małą szarą myszką a rudym kotem.

A było tak. Pewnego deszczowego wiosennego ranka Myszkę obudziło żałosne miauczenie. Wyjrzała ciekawie z norki i zobaczyła małe zwierzątko, które przypominało jej kota – groźnego wroga myszek. Nie zważając na przestrogi rodziców, wyszła z norki i zbliżyła się do zwierzątka. Na kilku źdźbłach słomy leżał chudziutki, mokry kotek. Biedak trząsł się z zimna. Małej Myszce zrobiło się go żal, wróciła więc do norki, zakradła się do spiżarni i po chwili przyniosła biały serek. Kot był tak chory, że nie miał siły wziąć do pyszczka smacznych kęsków. Zmartwiona Myszka postanowiła pielęgnować kota. Naniosła małymi łapkami słomę, zrobiła ciepłe posłanie i całą noc czuwała, przemawiając do niego słowami pełnymi współczucia.

Głaskała mokre futerko, które pod wpływem ciepła jej łapek wyschło i stało się puszyste.

Nazajutrz kotek otworzył duże, zielone oczy, spojrzał łagodnie na Myszkę, zjadł przyniesiony biały ser i zasnął. Spał i spał, a Myszka nie opuszczała kota. W końcu sama ze zmęczenia zasnęła. Obudził ją szelest, spojrzała na posłanie, ale kota nie było.

Minęła wiosna, lato, wolnymi krokami zbliżała się jesień. Myszkę dochodziły wieści, że Miziek, bo tak nazwała kota, wyrósł na dużego, pięknego zwierzaka i został mądrym przywódcą wolno żyjących kotów.

Pewnej październikowej słonecznej niedzieli, bardzo wczesnym rankiem, poszła z rodzicami i rodzeństwem na pobliskie pola, by zebrać na zimę ziarna zbóż, które zostały po żniwach.

Świt różowił się, a po niebie płynęły leniwe obłoki. Pola spowite wschodzącym słońcem rozsiewały zapach skoszonych łanów

pszenicy, srebrne nitki babiego lata oplatały krzewy dzikich róż. Promienie słońca złociły pióra czarnych gawronów, zbierających ziarna.

Nagle na polu pojawiły się koty, a wśród nich Miziek. Szare myszki stanęły przerażone, Miziek poznał Myszkę. Dał znak innym kotom, by się zatrzymały i opowiedział im, jak Myszka pielęgnowała go, gdy był chory, a swoją dobrocią i troską uratowała mu życie.

Od tego spotkania mała Myszka nie rozstawała się z kotem, a on troskliwie ją chronił.

Gdy płatki śniegu, posrebrzane przez mróz, otulały grubą warstwą ziemię, Myszka tylko sobie znanym wejściem wprowadzała koty do ciepłej piwnicy. Wiedziała, jak trudno przeżyć zwierzętom zimę. Wielokrotnie słyszała od swojej mamy, że nie wszyscy ludzie mają dobre serca dla zwierząt. Niektórzy zamykają piwniczne okienka, a w zamian nie budują domków dla kotów.

Ale z przybyciem wiosny zaczynają się szczęśliwe dni dla zwierząt, które tak jak Miziek i Myszka biegają po łąkach wśród traw i kwiatów. Zdziwione złociste kaczeńce chylą ku sobie główki i szepczą:

– Dobroć sprawia, że kot – największy wróg myszy, staje się jej przyjacielem.

Zakątek i rozmyślania Księżyca

Słońce ułożyło się do snu, a na niebo usłane złotymi gwiazdami wypłynął pomarańczowy Księżyc. Ukazał się w całym swoim pięknie, nazywanym przez ludzi pełnią. Księżyc wiedział, że różne jego kształty, np. rogal, półkula, zależą od zmian wzajemnego położenia Słońca, Ziemi i Księżyca. Przyszedł na świat z Ziemią i towarzyszy jej od chwili narodzin. Oświetlając planetę, niesie pomoc ludziom pracującym w nocy, śpieszącym do domu, zagubionym, szukającym drogi, a także zwierzętom wiodącym nocny tryb życia. W jego świetle krajobrazy wydają się baśniowe i osnute tajemnicą.

Księżyc zastygł w zadumie nad sobą i Ziemią. Od zawsze rozpalał wyobraźnię i był tematem opowiadań, legend, a także obiektem badań naukowców, pragnących zgłębić jego tajemnice.

Zawsze był pod urokiem piękna Ziemi, królestwa kolorów i zdumiewającej bujności życia. W przeciwieństwie do jego powierzchni pokrytej pyłem wulkanicznym, lawą i nagimi pasmami gór, Ziemię zamieszkała niezliczona ilość gatunków zwierząt, drzew, roślin z bogactwem barw oraz woda, tworząca rzeki, jeziora, morza i oceany o lazurowej i zielonej toni, a także mieniące się srebrem w słońcu kaskady wodospadów. Na Ziemi zamieszkał też człowiek.

Wędrując po niebie, Księżyc poznał sekretne miejsca ludzi i ich skrywane tajemnice. Wie, że są zdolni do wspaniałych czynów, ale i haniebnych nieprawości. Ze smutkiem myśli o tych, którzy nie troszczą się o przyszłość tej wyjątkowej planety.

Księżyc zatrzymał się nad miejscem nazwanym przez zwierzęta Zakątkiem. Do tej pory było to wilgotne ustronie otulone lasem i bujną, soczystą trawą, siedlisko rzadkich ptaków i przystań dla wędrownych zwierząt strudzonych drogą. Zakątek tętnił życiem, świergotem ptaków, rechotem żab i szumem przepływającej rzeki z brzegami ozdobionymi wierzbą i sitowiem. W rozświetlonym lustrze wody przeglądało się słońce i gałęzie drzew. Łąka gościła zwierzęta leśne i gospodarskie z siedzib ludzkich rozsianych w pobliżu Zakątka.

Teraz trawa i woda z rzeki wysychają, nie pływają już kaczki, nie przybiegają zwierzęta. Zaległa cisza, bo i ptaki opuściły to miejsce. Księżyc zatopił się w myślach. Zastanawiał się, co spowodowało tę zmianę. Pamiętał, jak oświetlał pracujących w nocy ludzi, którzy chcieli stworzyć w glebie optymalne warunki wodne. Jednak później słyszał dyskusję pracowników, że nie zawsze melioracja, bo tak się ten proces nazywa, przynosi dobre rezultaty.

Przepełniony smutkiem postanowił wędrować dalej, ale na brzegu lasu spostrzegł licznie zgromadzone zwierzęta i ptaki. Był ciekawy, o czym radzą. Głos właśnie zabierał dojrzały wiekiem dzik, pomysłodawca zebrania. Ptaki szybko zawiadomiły pozostałych mieszkańców lasu i Zakątka o spotkaniu. Po powitaniu wszystkich dzik donośnym głosem oznajmił, że trzeba zacząć działać.

– Skoro jest jeszcze woda w rzece, to pomyślałem, że bobry wybudowałyby tamę, która podniosłaby w rzece poziom wody i zaspokoiła pragnienie gleby oraz wysychających roślin – tłumaczył wszystko powoli. – Włączymy się do pracy, pomagając w gromadzeniu materiałów. Tak się szczęśliwie złożyło, że w lesie leży drewno z wycinki przeprowadzonej przez leśników. Należy teraz szybko skontaktować się z bobrami. Ja niestety nie mam znajomości wśród nich, ale może ktoś z was pomoże w nawiązaniu kontaktu.

Zaległa cisza, ale po chwili usłyszano głos zielonopiórego kaczora:

– Niedaleko stąd zamieszkiwałem z mamą sitowie obok żeremi bobrów – tak nazywają się ich nadwodne budowle – wyjaśnił. – Żyje tam sympatyczna i uczynna rodzina bobrów, z którą łączyła nas przyjaźń. Myślę, że mimo niskiego poziomu wody w rzece szybko do nich dopłynę. W podróż wyruszę o świcie.

W zwierzęta wstąpiła nadzieja, że uratują Zakątek.

Wstał piękny letni poranek. Słońce malowało różem figlujące na niebie białe obłoki. Obserwując ich zabawę, kaczor ani się spostrzegł, jak dopłynął do znajomych bobrów. Powitany serdecznie przedstawił cel wizyty i z niepokojem oczekiwał odpowiedzi. To co usłyszał było nagrodą za trudy podróży.

– Zaczynamy pracę jak najszybciej – oznajmił bóbr, ojciec rodziny w pięknym, gęstym futrze ozdobionym delikatnym, jedwabistym puchem. – Jeszcze dziś przenoszę się z bliskimi do Zakątka.

Zapadł już zmierzch, kiedy zwierzęta dotarły na miejsce. Pierwsza zobaczyła bobry pięknooka sowa ze znakomicie rozwiniętym wzrokiem i słuchem, wiodąca nocny tryb życia. Zawiadomiła mieszkańców, którzy natychmiast przybyli, by powitać bobry i zaprosić na kolację. Nad rzeką sarny i wiewiórki przygotowały ulubione potrawy bobrów, liście i korę drzew oraz gałązki wierzby.

Nazajutrz wszyscy stawili się do pracy. Jelenie i dziki dźwigały pnie drzew, ptaki, zwinne wiewiórki i jeże gromadziły chrust, a bobry uwijały się przy budowie.

Po czterech dniach wspólnego wysiłku tama została wybudowana. Bobry pożegnały wdzięcznych mieszkańców Zakątka, a na drogę zostały obficie obdarowane korą z wyciętych przez leśników drzew.

Minął miesiąc. Zakątek obudził się do życia. Znów przybiegają tu zwierzęta, aby nacieszyć się bujną trawą, szumiącymi liśćmi wierzb, śpiewem ptaków, rechotem żab i pluskaniem w wodzie kaczek. A Księżyc podczas nocnej wędrówki zatrzymuje się i cieszy z uratowania mieszkańców Zakątka, oświetlając go baśniowym światłem.

Bary i Sonia

Bary wyciągnął się na miękkim posłaniu i zatopił we wspomnieniach.

Minęło już tyle czasu, ale pamiętam, jak byłem malutki, jak przytulałem się do swojej Mamy, która uwięziona na ciężkim, grubym, krótkim łańcuchu starała się mnie nakarmić. W zimie przytulała mnie do siebie, bym nie czuł chłodu. Pamiętam też, jak pewnego ranka obudziłem się i nie czułem ciepła Mamy tylko ciężar łańcucha na szyi. Nigdy nie dowiedziałem się, co się z nią stało. Zostałem sam, przywiązany do rozpadającej się budy, która nie chroniła przed mrozem zimy i upałami lata. Właściciel rzadko przynosił coś w misce, przeważnie rzucał kawałki suchego chleba, czasem do picia trochę mleka. Jeden upalny dzień szczególnie zapisał się w mojej pamięci. Miska na wodę była pusta, nie mogłem ugasić pragnienia. Słońce wysyłało na ziemię parzące promienie. By schronić się przed nimi, wykopałem norę. Gdy zobaczył to właściciel, wyciągnął mnie na zewnątrz. W dłoni trzymał metalowy pręt. Uratowała mnie, rozpaczliwie krzycząc, Amelka – córeczka właściciela. Amelka w przeciwieństwie do ojca miała serce wypełnione miłością do ludzi, zwierząt i przyrody. Słyszałem, jak w zimie prosiła ojca, by z drzew usunął grube warstwy zamarzniętego śniegu, bo gałązkom ciężko, cierpią i się połamią. Mnie, gdy nie było właściciela, uwalniała z uwięzi jak kiedyś Mamę i przynosiła coś dobrego do jedzenia. Swoimi delikatnymi rączkami głaskała moją głowę i przytulała do siebie. Te szczęśliwe chwile z Amelką dawały mi siłę do życia i przetrwania w tych bardzo trudnych warunkach. I tak płynął czas. Pewnego jesiennego ranka na podwórku zobaczyłem samochód, policjantów i młodą kobietę. Funkcjonariusze podniesionym głosem rozmawiali z właścicielem, coś notowali, a młoda osoba zbliżyła się do mnie i uwolniła z łańcucha. Usłyszałem jej słowa:

– Dosyć znęcania się nad tobą pieseczku.

Nie wiedziałem wtedy, że to wolontariuszka Asia ze schroniska dla zwierząt. Zabrała mnie do samochodu. Wkrótce dotarliśmy przed budynek, na którym widniał napis „Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt w Lublinie". Ogarnął mnie lęk przed nieznanym i tylko obecność

Asi łagodziła moje emocje. Byłem pewien, że mnie nie skrzywdzi. Wprowadzono mnie do pomieszczenia, w którym przebywały dwie osoby. Pogłaskały mnie po chudym grzbiecie. Jedna z nich przemówiła do mnie łagodnie:

– Nie bój się pieseczku. Zapiszemy cię do grona mieszkańców schroniska, zrobimy zdjęcie, zważymy, zaszczepimy, dostaniesz identyfikator, aby w przypadku zaginięcia, można cię bez trudu odszukać. Na zakończenie zbada cię lekarz. Następnie Asia zaprowadzi cię do pomieszczenia, pozostaniesz w nim 15 dni, jest to czas, w którym będziemy obserwować twoje zachowanie i stan zdrowia.

Okres ten zwany kwarantanną szybko minął dzięki trosce Asi i innych osób. Pracownik, który codziennie sprzątał pomieszczenie, chętnie ze mną rozmawiał. Często przychodziła Asia, by sprawdzić czy jestem zdrowy, czy nie zostawiam w misce jedzenia. Poprawiała posłanie i przed odejściem mocno mnie przytulała. Wolontariuszka przynosząca posiłek zawsze mnie pogłaskała i powiedziała coś miłego, że jestem ładny, grzeczny, posłuszny, że noszę imię zasłużonego psa ratownika, który z narażeniem własnego życia odnajdował turystów zasypanych śnieżnymi lawinami. W nagrodę pozostał na zawsze w sercach ludzi, a jego pomnik zachwyca odwiedzających cmentarz dla zwierząt pod Paryżem. Po 15 dniach opuściłem pomieszczenie kwarantanny i z Asią poszedłem na długi spacer, po którym zaprowadziła mnie do boksu – tak nazywało się moje mieszkanie. Składało się z części wewnętrznej i wybiegu. Na powitanie wybiegła Sonia. Wygląd Soni, podobny do mojej Mamy, przywołał ogromną za nią tęsknotę. Jak się później okazało, Sonia tak jak Mama była bardzo opiekuńcza. Sonia wprowadziła mnie w świat schroniska. Dowiedziałem się o bezdomnych kotach, którymi podobnie jak psami opiekuje się schronisko, spotkaniach dzieci z przedszkoli i uczniów ze szkół z pracownikami azylu, akcjach plenerowych i dniach otwartych schroniska. Wtedy ludzie tłumnie odwiedzają zwierzęta, co zwiększa szansę ich adopcji – wyjaśniała Sonia. Prowadząca schronisko zabiega, by stanowiło ono tylko krótką przystań w życiu bezdomnych psów i kotów. Podziwiałem wiedzę Soni o działalności schroniska. Pewnego wieczoru, gdy słońce ułożyło się do snu i zmierzch zawitał do schroniska, Sonia siadła obok mnie i zaczęła snuć opowieść o sobie.

– O ludziach skazujących zwierzęta na cierpienie tylko słyszałam. Ja nie dźwigam jak Ty, Bary, bagażu bolesnych wspomnień. Miałam bardzo dobrego opiekuna, prawdziwego przyjaciela, który dbał o moje zdrowie, pożywienie i rozrywki. Chodziliśmy na długie spacery. Wiosną i latem biegałam po ukwieconych łąkach, zimą w lesie wśród drzew ustrojonych bielą płatków śniegu. Moje szczęśliwe życie przerwała jego nagła śmierć. Nie miał rodziny, więc zabrano mnie do schroniska. Tutaj też spotkałam dobre i wrażliwe osoby, między innymi wolontariuszkę Asię, która, jak wiesz, z troską się nami opiekuje. Wyprowadza nas na spacery lub jak to określa plac zabaw, duży ogrodzony teren, na którym biegają i bawią się psy z kilku boksów.

Dzięki Asi i Soni, która od chwili radosnego powitania mnie po wejściu do boksu otaczała opieką, czułem się szczęśliwy. Moja przeszłość odchodziła w świat zapomnienia. Dlatego wiadomość, którą usłyszałem od Soni, że opuszcza schronisko, napełniła mnie bólem. Jednocześnie cieszyłem się, że adoptuje ją rodzina kochająca zwierzęta. Gdy wychodziła z boksu do oczekujących na nią osób, nasze oczy się spotkały, wypełnione smutkiem powodowanym rozstaniem. Rozpoczął się dla mnie bardzo trudny okres. Straciłem apetyt, nie interesowały mnie spacery, zabawy. Asia martwiła się o mnie, ale nie mogła zapewnić większej niż zwykle opieki. Przygotowywała zwierzęta do akcji Otwarte Dni Schroniska – strzygła, kąpała, czesała. Pamiętam dobrze ten dzień. Była chłodna jesienna, ale pełna słońca niedziela. Jego promienie rozświetlały schronisko wypełnione ludźmi. Stałem oparty o ogrodzenie boksu. W pewnej chwili zatrzymały się dwie osoby – kobieta i mężczyzna.

– Patrz jaki ładny, ale wyjątkowo smutny pies. Zabierzmy go do naszego domu.

Mężczyzna zastanowił się chwilę i wyraził zgodę. I wtedy usłyszałem głos Asi:

– On ma już dom. Tak, Bary, nikomu cię nie oddam. Jesteś moim ukochanym psem.

W tym momencie byłem najszczęśliwszym psem na świecie.

Teraz odpoczywam po długim spacerze, obserwuję krzątającą się Asię, dzięki której spełniło się również moje marzenie o spotkaniu z Sonią. Jestem szczęśliwy, a moje myśli biegną do Mamy. To ona sprawiła, że zmieniło się moje życie, czuwając nad nim w dalekiej Krainie Wiecznego Szczęścia.

Autorka dedykuje opowiadanie wszystkim opiekunom Azylu „Ktosiowo” i ich podopiecznym

Ktosiowo

Słońce rozlewa złoty blask nad łąkami i drzewami pobliskiego lasu, nad którym podniebnymi akrobacjami popisują się gawrony. Ich krzyk budzi zainteresowanie rodziny koni, która zajada z apetytem soczystą trawę.

Zwierzęta nie czują lęku, przyzwyczaiły się do skrzydlatych mieszkańców lasu. Lubią jak ich świergot ożywia ciszę łąki, jak towarzyszą im, gdy skubią trawę, jak dla zabawy fruwają nad ich głowami. Ptaki także pokochały konie i były stałymi gośćmi Azylu.

Odważny Gawron zaprzyjaźnił się nie tylko z końmi, ale i opiekunami – Justyną i Rafałem, co ułatwia mu podsłuchiwanie rozmów ludzi. Ostatnio dowiedział się, że wszystkie zwierzęta, w tym również i on to KTOŚ, a nie coś, czyli istoty, które wg św. Franciszka z Asyżu są mniejszymi braćmi człowieka, zdolnymi tak jak ludzie odczuwać ból, smutek, radość, przyjaźń, przywiązanie i miłość. Teraz Gawron wie i wyjaśnia wszystkim wokół, że w Azylu szanuje się godność zwierząt i stąd jego nazwa – „Ktosiowo”, a fundacji – „Ktoś dla koni”.

„Ktosiowo” narodziło się z wrażliwości Renaty i Pauliny na cierpienie zwierząt. To one założyły fundację, której członkowie, nie szczędząc wysiłku, ratują zaniedbane, stare i kalekie konie przed śmiercią w rzeźni. Mają pod prawną opieką pięćdziesiąt koni, trzydzieści z nich otaczają troską w „Ktosiowie”, pozostałe dwadzieścia cieszy się życiem w domach adopcyjnych.

Każde z tych zwierząt dźwiga ogromny bagaż cierpienia. Gawron jako stały bywalec „Ktosiowa” opowiada wiele zasłyszanych od zwierząt tragicznych historii.

Niektóre konie nie chcą wspominać smutnego okresu swojego życia, inne jak Płotka, kara klacz fryzyjska z hodowli czystej rasy, każdemu zwierza się ze swoich przeżyć:

– Moje życie to jedno wielkie cierpienie i rozczarowanie. Jedyną radością było dla mnie macierzyństwo, miałam kilka pięknych źrebiąt. Niestety właściciel szybko zabierał mi dzieci i z ich sprzedaży czerpał korzyści finansowe. Zbyt częste macierzyństwo osłabiło mój organizm, nikt jednak nie troszczył się o moje zdrowie. Kiedy właściciel zauważył, że mam zwyrodnienie stawów, wywiózł mnie na targ w Skaryszewie. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że to prosta droga do rzeźni. Ale byłam niespokojna i wypatrywałam z nadzieją, że kupi mnie KTOŚ, kto zmieni moje dotychczasowe tragiczne życie. Zapewne wyczytała to w moich oczach Paulina, bo zabrała mnie do „Ktosiowa", gdzie zapewniono mi wszechstronną opiekę. Odzyskałam wtedy wiarę, że są ludzie o sercach otwartych dla zwierząt. W Azylu znalazłam miłość nie tylko opiekunów, ale także Jantara, pięknego wysokiego konia śląskiego, pokochałam go za troskliwość i wyjątkową delikatność, nie tylko dla mnie, ale i źrebaków, które traktują go jak ojca. Jantar ciężko pracował ze swoim kolegą Jaworem na trasie do Morskiego Oka i w „nagrodę" za to czekała na nich rzeźnia. Jednak dzięki wrażliwości Renaty obaj trafili do rodziny koni do „Ktosiowa". Strach, który pojawiał się u Jantara przy podnoszeniu ręki, zniknął wraz z upływającym czasem i troską opiekunów. Teraz jest radosny i góruje wysokością nad stadem.

Gawron opowiedział także niezwykle wzruszającą historię Anji, opiekującej się trzydniowym, niesfornym synkiem o imieniu Rambo.

– Anja to gniada 10-letnia kucynka, uratowana ze źrebaczkiem z fermy lisów. Jej życie to jedno pasmo cierpienia, z powodu braku opieki właściciela doszło do deformacji nie tylko kopyt, ale również stawów. Synek dał jej siłę do walki o życie. Kucynka mobilizuje cały organizm, by wykarmić i wychować dziecko. Jest kaleką, ale chodzi, stawiając ostrożnie każdy krok. Nie wiadomo, jak długo będzie żyła. Opiekunowie troszczą się, by nie odczuwała bólu, otrzymywała wartościowy pokarm i spokojnie wychowała malucha.

Gawron zamilkł, bo zbliżyły się dwie figlujące kózki, które wnoszą dużo radości tak potrzebnej w Azylu po tragicznych przeżyciach koni, spowodowanych okrucieństwem człowieka.

Opiekunowie czynią wszystko, by stado odzyskało spokój i żyło bezpiecznie w wypełnionym miłością „Ktosiowie". Angażują swoje siły w zdobywanie funduszy koniecznych do zapewnienia dostatniego życia. Gawron nie może jednak zrozumieć, dlaczego tak wielu ludzi, u których wrażliwość jest miarą człowieczeństwa, może zgotować zwierzętom tak okrutny los.

Zima i wiosna

Obie piękne, ale jakże różne.

Zima – mistrzyni w wyczarowywaniu bajkowego krajobrazu, cała w bieli przetykanej złotem gwiazd otula ziemię śnieżnym, iskrzącym się puchem srebrem. Dekoruje misternie drzewa i krzewy niezliczoną ilością płatków śniegu. Rozwiesza długie, przezroczyste, mieniące się w słońcu lodowe sople, które zwisają z dachów i okien jak stalaktyty w grotach.

Wiosna – symbol piękna, miłości i nadziei w zwiewnej sukni utkanej z wiosennych kwiatów, ozdobionej białymi przebiśniegami, żółtymi i fioletowymi krokusami, pokrywa ziemię dywanem barwnych kwiatów, rozsiewa ich woń i stroi drzewa bielą i różem.

Między Wiosną i Zimą nigdy nie istniała więź i zgoda, jak w przypadku Wiosny, Lata i Jesieni. Wiosna budzi przyrodę, pielęgnuje i troszczy się o nią do chwili przyjścia Lata. Po jego odejściu kontynuuje i kończy pracę Jesień. Nadejście Zimy zawsze budzi niepokój. Zwierzęta szykują bezpieczne schronienia, a ludzie z troską myślą o jej kaprysach. Wiedzą, że potrafi ze swoim sługą mrozem bardzo obniżyć temperaturę. Lubi taniec śnieżynek z hulającym zimnym wiatrem, który tworzy zamiecie śnieżne, cieszy ją, gdy drogi, domy, środki lokomocji zasypuje gruba warstwa śniegu. Upomina mróz, by zasłaniał okna białymi, lodowymi kwiatami, które maluje w długie, zimowe noce.

Zima nie zna uczucia litości. Uważa, że jest czarodziejką, która usypia przyrodę snem zimowym i z niechęcią myśli o Wiośnie. Często złośliwie opóźnia jej przyjście lub nagle wraca, na krótko mrożąc na drzewach rozkwitające, delikatne kwiaty. Wtedy Wiosna tuli je w dłoniach rozgrzanych promieniami słońca z nadzieją, że wrócą do życia. Wrażliwa na cierpienie, pełna uśmiechu rozsiewa wokół ciepło i chęć do życia. Wtedy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wychylają się przebiśniegi, drzewa i krzewy pokrywają się zielonymi pąkami, z których wyglądają ciekawe świata listki.

Stary niedźwiedź wychodzi z zimowego legowiska i wsłuchując się w rozbrzmiewający wokół świergot ptaków, obserwuje biegające wiewiórki i zwierzęta leśne, wylegujące się w łagodnym, wiosennym słońcu. Budząca się przyroda i roześmiane słońce na niebie cieszą Wiosnę. Słońce też z radością spogląda na barwy ukwieconej ziemi i każdego dnia układając się do snu, pozostaje z nią dłużej. Troska Wiosny wyzwala siłę w przyrodzie. Łąki pokryte soczystą, zieloną trawą przetykaną wiosennymi kwiatami goszczą zwierzęta gospodarskie, pszczoły, motyle, a także spacerujące na długich, czerwonych nogach bociany. Drzewa i krzewy stroją się w liście i kwiaty, wśród których uwijają się ptaki budujące gniazda.

To budzenie się przyrody do życia gości również wśród ludzi. W posprzątanych ogródkach powstają barwne kobierce kwiatów, na polach sieje się i sadzi warzywa oraz inne płody rolne.

Wiosna jest wszędzie. Sprawdza, czy rośliny mają dostateczną ilość wody, jeśli nie, prosi chmury o wiosenny deszcz. Jej starania są wkrótce widoczne. Stragany targowe uginają się od młodziutkich warzyw i pierwszych wiosennych owoców. Świat tonie w barwnych kwiatach. Zapach bzów i jaśminu niesie wiatr do miast, pól i lasów, nasyca nim promienie słońca, które pieszczą ludzi, zwierzęta i rośliny.

Wiosna się uśmiecha. Zostawia łąki z bujną trawą, pola z bogactwem rosnących zbóż i warzyw, drzewa uginające się pod ciężarem jeszcze niedojrzałych, ale dorodnych owoców.

Teraz odchodząc, przekazuje swoje osiągnięcia trosce Lata. Ale Wiosna wie, że przyroda będzie tęsknić za nią, a ludzie szczególnie w zimowe dni i w chwilach smutku będą powtarzać krótkie zdanie:

Byle do Wiosny, bo z nią zawsze łączą się piękno, radość i nadzieja.

Lublin jest domem dla wielu zwierząt – dla naszych czworonożnych pupili, jak psy i koty, ale także dla tych dziko żyjących: ptaków, wiewiórek czy jeży. Mieszkające w mieście zwierzaki często są naszymi pomocnikami, np. w walce z komarami czy innymi uciążliwymi owadami. Są jednak także narażone na różne niebezpieczeństwa, których nie spotykają w swoim naturalnym środowisku, jak choćby ruchliwe jezdnie. Stąd tak ważne jest, by każdy z nas troszczył się o te stworzenia oraz je chronił.

Miasto Lublin ze swojej strony również zapewnia im pomoc, m.in realizując cykliczne akcje wspierające bioróżnorodność, czyli zróżnicowanie gatunkowe wśród lubelskich zwierzaków. Należydo nich, m.in. zakładanie nowych skwerów i zieleńców czy łąk kwietnych, które są doskonałą stołówką dla pszczół i innych zapylaczy.

Miasto dba także, aby mieszkające na terenie Lublina zwierzęta miały zapewnione schronienia. Dlatego na lubelskich osiedlach pojawiają się budki lęgowe dla ptaków, domki dla jeży, hotele dla owadów, schrony dla nietoperzy oraz domki dla kotów wolno żyjących. Tworzone są również ścieżki edukacyjne i tablice informacyjne, dzięki którym mieszkanki i mieszkańcy Lublina mogą poznać walory przyrodnicze naszego miasta, m.in. ścieżki „Nietoperze doliny Bystrzycy" i „Monumenty przyrody".

Miasto dba również o chore i ranne dzikie zwierzęta, zapewniając im opiekę weterynaryjną. Pamiętajmy, aby o każdym przypadku spotkania zranionego jeża czy sarny powiadomić Straż Miejską, która wyśle na pomoc Ekopatrol. Z kolei bezdomne zwierzaki - psy i koty, ale także żółwie, jaszczurki i inne egzotyczne gatunki otrzymują opiekę w lubelskim Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt. Mieszkanki i mieszkańcy, którzy rozważają zakup czworonoga lub innego zwierzątka domowego, mogą tam skierować pierwsze kroki i dać szansę na nowy, szczęśliwy dom podopiecznym placówki.

Połącz kropki i pokoloruj!

MIEJSCE NA ZDJĘCIE TWOJEGO PUPILA

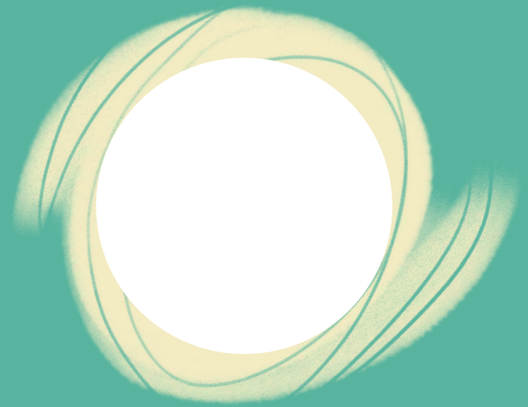

Wydawca: Urząd Miasta Lublin
Autorka opowiadań: Halina Kowalska-Pyłka
Ilustracje i skład: Anna Chrześcijanek
Korekta: Maria Masłowska

Lublin 2023

ekoLublin

BUDŻET OBYWATELSKI

PROJEKT ZREALIZOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU OBYWATELSKIEGO

Lublin MIASTO INSPIRACJI

ISBN 978-83-67655-09-5